

IV. POLEMIKA

TOMASZ KUBICKI, JACEK MATUSZEWSKI (Łódź)

Jeszcze raz w sprawie podręcznika Stanisława Salmonowicza i Grzegorza Górskiego, *Historia ustroju państw*, Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis, Warszawa 2002

1. Uwagi ogólne. W tekstach Stanisława Salmonowicza (*Odpowiedź recenzentom*) i Grzegorza Górskiego (*Kilka uwag o pewnej recenzji*) wywołanych naszą zdecydowaną negatywną oceną przygotowanego przez nich podręcznika¹ dostrzegamy wyraźne różnice: w pierwszej z nich generalnie zaakceptowane zostały wysunięte w recenzji zastrzeżenia (jednak zob. niżej 2.2), w drugiej odrzucono wszystkie. Nie można zatem odnieść się do obu wypowiedzi równocześnie, choć pewne generalne wyjaśnienia są konieczne.

1.1. Tytuł naszej recenzji: *Uwagi o podręczniku niepotrzebnym* obydwaj Autorzy podręcznika bezzasadnie interpretują niewłaściwie, próbując sprowadzić dyskusję do kwestii celowości pisania podręczników. My zaś nie kwestionowaliśmy w żadnym fragmencie tekstu potrzeby przygotowywania takich pomocy dydaktycznych, lecz przeciwnie (zob. pkt 1.2 recenzji). A podręcznik *Historia ustroju państw* uznaliśmy za niepotrzebny wyłącznie dlatego, że jest zły. Podręcznik wciąż pozostaje znakomitym instrumentem do wydajnych studiów, pod warunkiem, że pisze go kompetentny autor. Nie widzimy zatem sensu podejmowania w tym zakresie jakiegokolwiek polemiki.

1.2. Za równie niezasadne traktujemy próby sprowadzania recenzji i przez S. Salmonowicza (*chciałbym wierzyć, iż nie wchodzi tu w grę żadne personalne animozje*, s. 425) i G. Górskiego (recenzja panów T. Kubickiego i J. Matuszewskiego jest (...) *atakami personalnym*, s. 440) do roli instrumentu wykorzystywanego przez nas jedynie dla rzekomej rozgrywki personalnej. Nasze wystąpienie nie wynikało z zamiaru dokuczenia komukolwiek – wy-

¹ Odnosimy się do tekstów nadesłanych nam przez redakcję z propozycją ponownego zabrania głosu. Nasza recenzja i odpowiedź Autorów zob. CPH LV, 2003, z. 1, s. 397–440.

soko cenimy Stanisława Salmonowicza, w ogóle nie znamy Grzegorza Górskiego. Protestujemy jedynie przeciwko historyczno-prawnej niekompetencji, jakże niebezpiecznej dla naszej dyscypliny, w chwili, gdy być może waży się jej losy. I tylko na tej płaszczyźnie formułowaliśmy nasze wypowiedzi.

2. *Odpowiedź recenzentom* Stanisława Salmonowicza. Stanisław Salmonowicz w swej wypowiedzi generalnie tak dalece uznaje jej racje, że ustępliwość ta może nawet budzić pewne zdziwienie u znanego, a bezkompromisowego polemisty.

2.1. Dlatego za zbyt pochopny uznajemy wniosek, iż *było błędem w podręczniku ogłaszającym w kraju w języku polskim „wmontowywać” nazbyt zwięzłe partie o skomplikowanych dziejach ustrojowych Polski* (s. 424). Kwestionowaliśmy zdecydowanie kompetencje tych wypowiedzi, nie oponując z zasady przeciw włączaniu informacji o Polsce do podręcznika², gdyż każda decyzja w tym względzie może być dyskusyjna.

2.2. Nie rozumiemy jednak w ustach jednego z Współautorów następującej wypowiedzi: *Jakże daleko jednak posunięte uogólnianie zarzutów szczegółowych metodą pars pro toto wydaje się niezwykle wątpliwe i nie może nie budzić zastrzeżeń.* (s. 425). To mocne słowa w obronie podręcznika i współautora, ale nie wiemy, czy stanowią jedynie wyraz lojalności wobec niego, czy też wynikają one z gotowości przejęcia odpowiedzialności za całość? Takiej jasnej, jednoznacznej deklaracji Profesor Salmonowicz jak dotąd nie złożył. Jeśli zatem znakomity specjalista doskonale zapewne znający treść książki, której jest współautorem, ogranicza swoją odpowiedź jedynie do zgłoszenia formalnego zastrzeżenia...

2.3. Ale ta część Jego wypowiedzi prowadzi do pewnych konsekwencji. Nie jest bowiem prawdą, że ograniczaliśmy się li tylko do zarzutów pod adresem „polskiej” części podręcznika. Wskazaliśmy też przykładowo na pseudonaukowy, niezrozumiały tekst podręcznika (pkt 2 naszej recenzji), czy niezrozumienie lub wręcz nieznanomość krytykowanego tak zdecydowanie marksizmu (pkt 3)³.

2.3.1. Wysunęliśmy zarzuty przeciwko kompetencji Grzegorza Górskiego dysponując mocnymi argumentami, które przedstawiliśmy przede wszystkim na podstawie analizy tych partii podręcznika, które dotyczą ustroju Polski. Nie uważamy za zasadną obronę podręcznika przez wywód, że krytykowana w recenzji publikacja *nie jest podręcznikiem historii ustroju Polski, a podręcznikiem powszechnej historii ustrojów* (s. 425). Instytucje ustroju politycznego, wykorzystywane przy opisie dziejów państwa, nie dzielą się na polskie i te inne, powszechne. Czy można nie rozumieć tylko jednego?

² Pisaliśmy: Nie chcemy podejmować dyskusji na temat zasadności tej koncepcji... (pkt 6.4).

³ Nie akceptujemy zasady, że na temat niegdyś wiążącej doktryny można mówić i pisać, byle krytycznie, każde głupstwo.

Przypomnijmy dla przykładu: wskazywaliśmy, że Autor nie rozumie na czym polega unia personalna (s. 411), a w odpowiedzi zawartej w tekście *Kilka uwag o pewnej recenzji* znajdujemy już jednoznaczne potwierdzenie słuszność naszego zarzutu (na s. 430 wskazano, że unia personalna *oznaczać może powiązanie dwóch lub więcej państw przez osobę wspólnego władcy, przy istnieniu związków o bardzo różnym stopniu nateżenia*). Swą odpowiedzią Grzegorz Górski dowodzi także, że nie rozumie pojęcia *koronacja* (por. niżej 3.6.1) czy zasady dożywności (por. niżej 3.2.9). Mamy przyjąć, że nie rozumie tylko znaczenia tych instytucji w Polsce? Grzegorz Górski nie potrafi zrozumieć poprawnie polskiego tekstu źródłowego (s. 430, pkt 9). Mamy wierzyć, że lepiej rozumie tekst obcy⁴?

2.3.2. Stanisław Salmonowicz kwestionuje zasadność założenia przyjętego w punkcie 6.5 naszej recenzji. Oczekuje zatem dalszych argumentów, które by go przekonały, że również ta przygotowana przez Grzegorza Górskiego część podręcznika, która dotyczy powszechnej historii ustroju jest bezwartościowa. Ale nie wskazuje ile takich argumentów mielibyśmy demonstrować. Ponieważ za późno na recenzję wydawniczej, a jednocześnie jesteśmy przekonani, że przedstawiliśmy już dostateczne przykłady niekompetencji podręcznika, jedynie *exempli causa* wskaźmy dodatkowo obiekcje dotyczące uwag z powszechnej historii państwa zawartych w niewielkim Rozdziale XXI HUP: *Ameryka prekolumbijska*. Cztery kolejne niepełne 237–240 strony (faktycznie ledwie trzy) przeznaczone na przedstawienia państw Majów (zob. niżej pkt 2.5), Azteków i Inków. Państwo Azteków. Jakże odległa od naszej cywilizacja. Znakomita okazja do przedstawienia w podręczniku różnorodności ustrojowego dorobku ludzkości. Ale nie jest to sprawa prosta, zwłaszcza na jednej tylko stronie, gdy państwo funkcjonowało przez kilkanaście pokoleń i zmieniało swój charakter. Od państwa-miasta Tenochtitlan do imperium, które nie było państwem jednolitym, bo w chwili przybycia Hiszpanów składało się z blisko 500 miast-państw i miało w swoim składzie zarówno 200 000 mieszkańców liczącą stolicę, jak i maleńkie wiejskie wspólnoty. Problem dodatkowy sprawia pominięcie analizy ustroju społecznego, bez czego ustroju politycznego azteckiego państwa nie da się ani zrozumieć i ani przedstawić. Grzegorz Górski nie dostrzegł zatem różnicy między strukturami politycznymi i społecznymi. Dlatego czytelnikowi podręcznika trudno zrozumieć jak 3 plemiona-miasta (Aztekowie, Texcico i Tlacopan) stworzyły wspólny organizm państwowy, w którym tylko Aztekowie dzielili się na 4 klany-plemiona (*barrios*), a te zaś każde na 20 mniejszych klanów – *kalpulli*, bo już

⁴ Np. pisząc o konstytucji Stanów Zjednoczonych stwierdza, że Uchwalenie projektu przez dziewięć stanów oznaczało, iż konstytucja będzie obowiązywać we wszystkich trzynastu stanach (s. 421 HUP). A art. 7 konstytucji brzmi: Ratyfikowanie niniejszej konstytucji przez Konwencję dziewięciu Stanów będzie dostateczne dla jej wejścia w życie w stosunkach między Stanami, które ją w ten sposób ratyfikowały.

o pozostałych uczestnikach federacji ani słowa. Problem wiąże się z konstatacją, że stworzone przez Azteków państwo było federacją wspomnianych trzech ludów, ale obejmowało też ludy podbite (s. 238) – substratem federacji zatem nie twory polityczne, a społeczne? Konsekwencją jest przedstawienie *kalpulli* jako struktury politycznej. Jeśli nawet zbagatelizujemy wątpliwości, czy na czele mniejszego klanu stała Rada Starców czy raczej Rada Starszych, to nad kolejnymi tezami już nie da się tak łatwo przejść do porządku dziennego. Czy Rada Starszych zarządzała sprawami wspólnoty i wyłaniała naczelnika mającego władzę administracyjną i sądowniczą oraz odpowiadającego za sprawy gospodarcze wspólnoty (s. 238), czy też ową wspólnotą kierowało zgromadzenie wszystkich członków, które na zasadzie konsensu powoływało liczącą 9–12 osób Radę Starszych, będącą narzędziem służebnym wobec wspólnoty, ale nie władzą. *Kalpulli* obok innych (rzecznika wspólnoty, dowódcy, doradcy), obsługiwana była przez 2 funkcjonariuszy (trudno ich nazywać naczelnikami), z których jeden troszczył się o sprawy wewnętrzne wspólnoty, a drugi zajmował się kontaktami z innymi podobnymi wspólnotami, ale żaden, co wymaga podkreślenia, nie miał uprawnień władczych. *Kalpulli* bowiem to zdecydowanie nie jakaś jednostka administracyjna państwa azteckiego, a styl życia, akt wiary uczestników wspólnoty. *Kalpulli*, wspólnota równych, gdyż łączyło ich ognisko, wokół którego się skupiali, kierowała się zasadą raczej konsensu niż większości (poszukiwano więc jedności) i niekiedy nie podejmowała wobec braku porozumienia decyzji. I dopiero, gdy o tym wiemy, zrozumiemy przywołaną przez Grzegorza Górskiego w oderwaniu informację, że w sytuacji, gdy rady klanów mniejszych [właśnie owych *kalpulli*], nie podejmowały niezbędnych dla tej wspólnoty decyzji, Rada Plemienna mogła je podejmować (s. 238). To o czym czytamy w podręczniku na temat państwa Azteków nie oddaje istoty tego państwa⁵. Czytelnik nie dowie się, że racją istnienia, a więc i organizacji państwa było zapewnienie możliwości codziennego boskiego zmartwychwstania, co wymagało ofiary krwi⁶. Teokratyczno-militarne państwo musiało być tak zbudowane, by zapewniać systematyczny dopływ ofiar⁷. Historycznie poświadczono istnienie 11 potężnych władców azteckiego państwa. Odnosimy wrażenie, że w przedstawionej w podręczniku wersji państwa nie ma dla nich w ogóle miejsca, bo czy łatwo zaakceptować możliwość, by np. Montezuma był zaledwie pozbawionym uprawnień wojskowych na-

⁵ Pomijamy wprowadzającą w błąd wypowiedź: *Obok wielu bóstw własnych Aztekowie chętnie uznawali za swoje także bóstwa ludów podbitych* (s. 238), gdy raczej – w pewnym uproszczeniu – nie wchodziło w grę rozszerzanie panteonu, lecz unifikacja religijna państwa, wynikająca z wiary, że bóg może występować pod różnymi postaciami.

⁶ Wojny kwiatów – czyli wojny prowadzone wyłącznie w celu pozyskania jeńców na ofiary.

⁷ Aztekowie uważali się za odpowiedzialnych za losy świata, gdyż pełnili niezwykłą misję dostarczania bogu-Słońcu energii, to jest krwi, by mogło codziennie zmartwychwstawać. Państwo azteckie istniało właśnie po to, by chronić przed groźącą końcem świata kosmiczną katastrofą.

czelnikiem o bardzo ograniczonych kompetencjach. *W państwie Azteków w zasadzie nie występowało niewolnictwo ani podziały stanowe* (s. 238) – twierdzi Grzegorz Górski. Występowało niewolnictwo, choć nie było stanem dziedzicznym. Występowały także dość skomplikowane podziały społeczne, m. in. na szlachtę i plebs, występowała także – wbrew stwierdzeniu podręcznika – obok własności wspólnot i własności publicznej, własność indywidualna ziemi.

Niepokoić też może brak jasnej koncepcji przedstawiania prekolumbijskiego państwa. Z nieznanых powodów w opisie państwa inkaskiego, wymieniono imiona kilku władców, a azteckich nie. Wskazano na związek króla Inków z bogami, u Azteków nie. W opisie państwa Azteków czytamy, że upadło w 1519 r., z chwilą przybycia Hiszpanów, mimo, że w rzeczywistości upadło dopiero 2 lata później. W opisie państwa Inków datą upadku państwa już nie jest data przybycia konkwistadorów, a wskazuje się przy tym, że *opór poszczególnych ośrodków inkaskich trwał jeszcze do lat siedemdziesiątych XVI w.* Milczeniem zaś pominięto fakt, że pozostałości państwa Azteków przetrwały o całe stulecie dłużej. Trudno to wszystko uznać, za efekt głębokich przemyśleń. Raczej odnosimy wrażenie, że jest to zbiór dość przypadkowo i mało kompetentnie zebranych wiadomości.

2.4. Nie zgadzamy się też z wypowiedzią, w której Profesor Salmonowicz uznaje (docenia) *kwestionowanie takich czy innych poglądów* – jak pisze – *mojego współautora* (s. 425). Kwestionujemy nie poglądy współautora, lecz jego umiejętności i wiedzę⁸. To nie światopogląd, czy jakikolwiek inny pogląd, bądź uznawane wartości zakładają czy przesądzają o niekompetencji.

2.5. Do zarzutów kierowanych przeciwko recenzentom zaliczono niewłaściwy tonu ich wypowiedzi⁹. Stanisław Salmonowicz w swych uwagach odwołuje się nawet do dyskusji na temat pierwszego wydania *Historii państwa i prawa polskiego*. I pisze: *Ton przecież tej recenzji (...) nie był napastliwy*. Ale to porównanie nie jest najwłaściwsze. Przede wszystkim dlatego, że Karol Koranyi nie zarzucał Juliuszowi Bardachowi niekompetencji. My poddajemy pod osąd środowiska wątpliwości – i piszemy to wyraźnie – co do kompetencji jednego z Autorów HUP. To nie jest wątpliwość co do trafności tytułu podręcznika, w którym omawia się tylko ustrój polityczny, a pomi-

⁸ By uniknąć tego rodzaju zarzutów zrezygnowaliśmy z wszelkich uwag dotyczących zawartych w podręczniku tez związanych z dziejami kościoła katolickiego. A są one co najmniej dyskusyjne. Podajmy jednak znowu jedynie przykładowo bez komentarza przedstawioną przez Grzegorza Górskiego ocenę narastającej wrogości wobec tego kościoła w epoce oświecenia: *Nie odróżniając działań ludzi od struktur Kościoła, rzucano wobec katolicyzmu najcięższe oskarżenia. Choć w oczywisty sposób rzeczywistość, którą kontestowano, stanowiła efekt reformacji i jej następstw, jak również nie miała ona nic wspólnego ze średniowiecznym modelem umiarkowanej monarchii stanowej, była jednak oczywistym wytworem ustroju absolutnego* (s. 387).

⁹ G. Górski pisze m. in. o furii widocznej w *każdej właściwie sekwencji napisanej przez „recenzentów”* (s. 427), o bezprzykładowym ataku (s. 440).

ja¹⁰ ustrój społeczny czy gospodarczy. To nie są tylko wątpliwości dotyczące zawartej w podręczniku sugestii, że w przeciągu tysiącleci na całym świecie najczęściej występował urząd naczelnika i starosty. To nie jest tylko kwestia uznania celowości, lub bezsensowności przytaczania ogromnej liczby nic nie mówiących, nie tylko studentowi, terminów: *san-kung, liu-pu, san-shih, shang-shu-sheng, meh-hsia-sheng, chung-shu-sheng, li-pu, kung-pu, hsing-pu, hu-pu, ping-pu* – podajemy przykładową chińszczyznę ze s. 222¹¹. To nie są tylko uwagi dotyczące np. sensu przedstawiania ustroju państwa Majów w tak powierzchowny, a niezdecydowany sposób: *Najwcześniej zapewne bardziej wyraźny (?) organizm stworzyli Majowie, gdy brak choćby słowa o roli Majów w powstaniu wysokiej cywilizacji tego regionu. Organizm ten zbudowany był na podstawie systemu monarchicznego z dziedzicznym naczelnikiem (halacz winik) na czele. Jego kompetencje były jednak znacznie ograniczone, zwłaszcza na rzecz arystokracji plemiennej, skupionej w radzie możnych, oraz odgrywającej wielką rolę warstwy kapłańskiej. Kraj podzielono na prowincje kierowane przez naczelników (batabowie), wywodzących się z elit plemiennych (s. 237)*¹². Czy jest wiele innych państw, do których w pewnym okresie ich dziejów tak ogólnikowy opis nie pasuje? To w końcu nie chodzi tylko o wątpliwości co do zasadności twierdzenia, że głównym powodem zwycięstwa grupki Hiszpanów nad całym imperium *był o wiele niższy poziom cywilizacyjny miejscowej ludności* (s. 237)¹³.

2.6. Stanisław Salmonowicz twierdzi: „Dodajmy, iż G. Górski w wielu kwestiach zajął stanowisko odmienne od dotychczasowych poglądów historiografii (...), ale sądzę, że każdy autor ma prawo do własnej interpretacji” (s. 424). Interpretacja to nie widzimi się. W wypowiedzi Profesora Salmonowicz kryje się ogromne niebezpieczeństwo, by każdy rażący nawet błąd, będący wynikiem zwykłej niekompetencji, przedstawiać jako prawo do własnych poglądów. Zdajemy sobie sprawę, że niełatwo Profesorowi dopuścić myśl o możliwości uprawiania naukowej hochsztaplerki. Ale na s. 572 czytamy

¹⁰ Choć niezbyt konsekwentnie.

¹¹ Posługując się językiem, którego nie zna, autor ryzykuje poważną wpadkę. Taka przydarzyła się Grzegorzowi Górskiemu, gdy aztecki klan (plemię) oznaczył hiszpańskim terminem *barrio*, czyli dzielnica miasta (s. 238). Nie próbujemy nawet wyjaśniać skąd ta *promiscuitas*: klan większy określony terminem hiszpańskim, klan mniejszy (*kalpulli*) w języku tubylców – *nahuatl*.

¹² To nie problem tłumaczenia *halacz winik* przez «dziedziczny naczelnik», gdy np. w literaturze anglojęzycznej oddaje się przez *great lord*. Naczelnik, to jednak zdecydowanie co innego.

¹³ To Majowie i Aztekowie znali łaźnie i powszechnie korzystali z nich. Hiszpańscy zdobywcy myli się natomiast od czasu, do czasu, a np. królowa Aragonii była dumna z tego, że myła się dwa razy w życiu: tuż po narodzinach i tuż przed ślubem. W XVI-wiecznej Hiszpanii nie było ani powszechnej, ani bezpłatnej nauki. Każda wspólnota aztecka miała własną szkołę, w której młodzież obojga płci bezpłatnie wywiązywała się z powszechnego obowiązku nauki. Wysooko stojąca medycyna korzystała w leczeniu m. in. z biopraparów, skutecznie stosowano trepanację czaszki. Znakomicie rozwinięta była matematyka, kartografia, astronomia, a długość roku obliczano z dokładnością, jaką nasza cywilizacja osiągnęła dopiero w 20 w.

o Rosji dążącej u schyłku 18 w. do odzyskania Konstantynopola, na s. 45 dowiadujemy się, że Rzymianie po pokonaniu Macedończyków [zdobyli] część półwyspu Iberyjskiego, a w państwie Inków ziemia była własnością państwa (s. 239), ale właścicielem ziemi w całym państwie był król (s. 240). Czy to jest «własna interpretacja»? Czy może z takiej wynika koncepcja podziału w Atenach urzędów państwowych na normalne (której pojawiły się w końcu) i...? (s. 36) lub teza o tym, że w województwie krakowskim kasztelan był odpowiednikiem wojewody (s. 198)¹⁴? To drobne przykłady niedoskonałości podręcznika, o które co rusz potyka się czytelnik. Jaka liczba tych usterek ma przesądzać jedynie o niestaranności czy o „samodzielności”, a od kiedy zaczyna się już niekompetencja?

2.7. Nie zgadzamy się też z tezą, że błędy mogą być zawinione przez komputer (s. 425)¹⁵, a co najmniej za niezręczne uważamy przywoływanie w polemice jako argumentu faktu, że Grzegorz Górski jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (s. 425). Nie uzasadnia to w żadnej mierze niekompetencji, ani nie może być jakimkolwiek usprawiedliwieniem.

2.8. Podsumowując: Stanisław Salmonowicz nie kwestionuje wysuniętych przez nas zarzutów, a jedynie ich formę, nie zgadzając się również wyłącznie ze względów formalnych na uogólniające wnioski.

3. *Kilka uwag o pewnej recenzji* – czyli odpowiedź Grzegorza Górskiego. 3.1. Grzegorz Górski kwestionując recenzję w całości wskazuje 4 przyczyny, dla których zdecydował się jednak udzielić odpowiedzi na zarzuty skierowane pod adresem napisanej przez niego partii podręcznika: 1) obrona dobrego imienia Stanisława Salmonowicza – niepotrzebnie: nikt nie kwestionuje wiedzy i umiejętności tego znakomitego uczonego; 2) obrona dobrego imienia Wydawnictwa Prawniczego LexisNexis – o zasługach wydawnictwa przesądzają wyłącznie i ostatecznie wydawane przezeń książki, także te nieudane i tego żadne pokrzykiwanie, ani szyderstwo nie zdoła zmienić; 3) trzecia przyczyna jest przedstawiona tak niejasno, że nie sposób się do niej ustosunkować; 4) obrona poglądów Autora i reprezentowanych przez niego wartości – niepotrzebnie, w naszej recenzji nie podważaliśmy żadnych wartości, a kwestionowaliśmy nie czyjekolwiek poglądy, a jedynie kompetencje.

3.2. I choć odmawia odniesienia się do kierowanych pod adresem podręcznika zarzutów, tłumacząc to tym, że są absurdalne, gołosłowne, podszyte emocjami (s. 428), to jednak ostatecznie decyduje się, by w 14 punktach (dodajmy od razu, że w sposób zdecydowanie wybiórczy) rozprawiać się z naszymi zarzutami. Czy skutecznie?

¹⁴ W przygotowanych pod redakcją Antoniego Gąsiorowskiego spisach urzędników województwa krakowskiego naliczyliśmy 89 realnych wojewodów krakowskich.

¹⁵ Czy ktoś dotąd próbował zrzucać odpowiedzialność za swe dzieło na rylec i glinę, gęsie pióro, czy długopis lub maszynę do pisania?

3.2.1. Omawiając ustrój Księstwa Warszawskiego Autor pomieszał kwestie ciągłości państwa z zagadnieniem jego polskości. I z uporem w odpowiedzi na recenzję czyni tak nadal (s. 428–429). Czyżby nie rozróżniał tych dwu kwestii?

3.2.2. Nie rozumie błędu, jaki popełnił pisząc: *w myśl postanowień ustawy zasadniczej Księstwo miało być monarchią konstytucyjną* (s. 517 HUP) i niepotrzebnie wyjaśnia, że księstwo było monarchią konstytucyjną (s. 429), choć nie to było przedmiotem zarzutu.

3.2.3. Nie rozumie istoty naszego zarzutu, gdy wskazywaliśmy na wątpliwości związane z opisem w podręczniku kwestii związanych z utworzeniem Księstwa, albo udaje że nie rozumie, gdyż nie tylko w HUP, ale i w recenzji wprowadza czytelnika w błąd opuszczając istoty fragment przy cytowaniu naszego zarzutu. My stawiliśmy pytanie: Czy Autor nie chciał w podręczniku pisać, że o powstaniu Księstwa zadecydowało uzgodnienie między Napoleonem a carem (pisze jedynie o sprzecznie Rosji wobec odrodzenia polskiej państwowości, s. 516 HUP), czy też o tym nie wie? Grzegorz Górski cytuje tylko drugą część naszego pytania i to w formie rzekomo kategorycznego stwierdzenia. Wyjaśnia też, że pominął traktat francusko-rosyjski, na korzyść francusko-pruskiego, gdyż pisał *o tym, które z zawieranych tam traktatów skutkowały bezpośrednio w sensie prawnym na utworzenie nowego państwa* (s. 429). Toż to naiwny wykręt: bezpośrednio w sensie prawnym skutkował art. 5. traktatu francusko-rosyjskiego z 7 lipca 1807 r. stanowiący co następuje: *Prowincje, które do 1 stycznia 1772 r. składały część dawnego Królestwa Polskiego, a które potem różnymi czasy dostały się pod panowanie pruskie (...) będzie posiadał król saski prawem własności i najwyższego zwierzchnictwa pod nazwą Księstwa Warszawskiego, a rządzić się będą konstytucjami...* To ta decyzja jednoznacznie skutkuje w sensie prawnym utworzeniem Księstwa Warszawskiego. Król pruski nie brał udziału w rokowaniach, siedząc nad brzegiem Niemna i oczekując na swój los. Traktat z 7 lipca tym bardziej zasługuje na wskazanie, gdy pamiętamy, że to cesarz Francuzów próbował pozbyć się problemu polskiego proponując Aleksandrowi włączenie zdobytych na królu pruskim ziem polskich bezpośrednio do rosyjskiego imperium.

3.2.4. W sprawie europejskiej roli Księstwa Warszawskiego Grzegorz Górski upiera się, że poprawną jest Jego teza, iż właśnie prowizoryczny charakter państewka *był jednym z podstawowych elementów porządku napoleońskiego na kontynencie*. Trudno.

3.2.5. Wytknęliśmy w swej recenzji, że podręcznik wprowadza w błąd mówiąc o tym, że konstytucja znosi *różne formy faktycznego zniewolenia dużych grup ludności chłopskiej* (s. 410). Czy w grę wchodziło faktyczne, czy prawne zniewolenie (czy raczej uzależnienie) poddanych? Czy rzeczywiście chodzi tylko o duże grupy ludności chłopskiej? Czego dowodzić ma w od-

niesieniu do znaczenia konstytucji z 1807 r. stwierdzenie Grzegorza Górskiego, że *ilość osób posiadających czynne prawo wyborcze w tym państwie [w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej (sic!)] [w] końcu XVIII wieku przewyższała wielokrotnie ilość takich samych osób w Anglii – Wielkiej Brytanii* (s. 429)?

3.2.6. Autor podtrzymuje swą błędną tezę o fikcyjnym w istocie charakterze władzy zwierzchniej księcia warszawskiego. Nie była to na pewno władza fikcyjna – wystarczy choćby zapoznać się z wydanymi w Księstwie dekretami króla saskiego.

3.2.7. Kolejny problem to kwestia przewodnictwa króla w senacie. Dwa artykuły konstytucji regulują tę sprawę w sposób następujący: *W senacie prezyduje jeden z jego członków mianowany na to od króla* (art. 25). Jeśli jednak monarcha dostrzeże taką potrzebę może sam podjąć się przewodniczenia: *Prezyduje w senacie, gdy to przyzwoitym osądzi* (art. 5). Sprawę jednoznacznie rozstrzyga akt określający organizację i funkcjonowanie senatu: *Dekret o organizacji senatu nie uwzględniał propozycji nawiązującej do tradycji polskiej, by senatowi prezydował sam król*¹⁶. W swej odpowiedzi Autor pisze ponadto: *A że z uwagi na stałą w istocie nieobecność króla w księstwie, funkcja prezydowania nie była przezeń faktycznie wykonywana, to już inna sprawa* (s. 430). I ta sprawa znowu przedstawia się odmiennie niż chce Grzegorz Górski. W czasach Księstwa sejm obradował zaledwie dwa razy w 1809 i 1811 r.¹⁷ Czy rzeczywiście odbywało się to pod nieobecność króla saskiego w Warszawie¹⁸?

3.2.8. Autor upiera się także przy swojej wizji obsady stanowiska marszałka izby poselskiej: *Czy tak trudno zrozumieć tę procedurę – izba wybiera, a król zatwierdza?* (s. 430). Zdaniem Władysława Sobocińskiego, badacza nie mającego równych w znajomości ustroju Księstwa Warszawskiego: *Dla każdej sesji król nominował spośród członków Izby Poselskiej, marszałka sejmowego*. Tak właśnie rozumiała uprawnienia króla Rada Stanu przyjmując na sesji z 7 grudnia 1808 r. następujące stanowisko: *Względem wyboru marszałka sejmowego nie zdawało się Radzie, aby ten wybór rozciągnąć na dwa lata, to jest od jednego do drugiego sejmu, ale dla nieścieśniania przywileju króla, do którego mianowanie na ten urząd należy, chciała, żeby tylko trwał przez czas posiedzenia sejmowego. Tym sposobem na każde inne posiedzenie zostanie to do woli króla mianować na marszałka inną osobę lub też samą co dawniej, aby tylko znajdowała się w składzie sejmu*¹⁹. Czy

¹⁶ A. Ajnenkiel, *Historia sejmu polskiego*, t. 2, W dobie rozbiorów, Warszawa 1989, s. 18.

¹⁷ W 1812 r. zwołany został sejm nadzwyczajny.

¹⁸ Pomijamy kwestie związane z funkcjonowaniem senatu poza sejmem.

¹⁹ *Protokoły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego*, t. 1, cz. 2, wyd. B. Pawłowski, Toruń 1962, s. 279. Warto przy tym zwrócić uwagę, że nominacja marszałka miała być dokonana przed otwarciem sejmu *nominację marszałka przez króla nie prędzej jak w wilię otwarcia sejmu przepisuje* (ibidem, s. 282; oraz s. 284).

można się racjonalnie upierać, że to izba przed otwarciem posiedzenia dokonywała wyboru?

3.2.9. Grzegorz Górski wywodzi, że dożywotność nominacji senatorskich oznaczała *tylko, że jeśli nie popadli w konflikt z królem, to mogli pełnić mandat do końca życia* (s. 430 pkt 9). Zatem przekonuje czytelnika, że w konstytucji Księstwa Warszawskiego dożywotność nominacji senatorskich oznaczała nominację *ad bene placitum nostrum*, czyli do odwołania. Wskazuje przy tym możliwość, iż w *określonych okolicznościach król mógł „mianować nowych senatorów” – a więc faktycznie powołać nowy skład izby* (s. 430), mimo, iż tekst konstytucji, i tak to przyjmuje historiografia, wyraźnie ustala, że w grę wchodzi uzupełnienie składu senatu, a nie jego zmiana. Król mógł podwoić liczbę senatorów świeckich: wojewodów i kasztelanów z 12 do 24, ale nie miał możliwości odwołania choćby jednego z nich i wszelki upór w tym względzie jest bezzasadny. Po cóż więc?

3.2.10. Autor *Kilku uwag o pewnej recenzji* upiera się też przy swojej wersji zasad obsadzania biskupich krzesła senatorskich. Po prostu nie pamięta, że już od czasów Kazimierza Jagiellończyka²⁰ w Polsce o nominacji biskupiej, wiążącej się z objęciem świeckiego urzędu w senacie, decydował monarcha. I dopiero kandydat wskazywany przez władcę podlegał kanonicznemu wyborowi przez kapitułę. Próba wyboru innego kandydata była nieskuteczna. Odwoływanie się w tej kwestii do czasów hitlerowskiej Rzeszy uznać wypada za co najmniej niezręczność.

3.2.11. Do zarzutu związanego z podpisem królewskim Grzegorz Górski nie odnosi się wskazując jedynie, że ma w tej kwestii swoje zdanie. I na tym polega problem.

3.2.12. Nie możemy ustąpić także w sprawie cenzusu alfabetyzacji kandydatów do izby poselskiej. Grzegorz Górski upiera się, że w grę wchodził wymóg, by kandydat ten *mówił i pisał po polsku*²¹, a w rzeczywistości chodziło o umiejętność czytania i pisania po polsku. To nie jest to samo!

3.2.13. Z wyjaśnienia dotyczącego instytucji kontrasygnaty królewskiej wynika, że z tą kontrasygnatą w Księstwie Warszawskim wiązało się zagrożenie władcy dekapitacją. Tak przynajmniej z całą powagą twierdzi Autor podręcznika.

3.2.14. W punkcie 14 swych wyjaśnień Autor niczego nie wyjaśnia, formułując kilka niepowiązanych ze sobą zdań i kończąc w sposób zupełnie niezrozumiały: *Nie mam już nawet siły, by cytować w całości postanowienia*

²⁰ Pomijamy tu uprawnienia pierwszych Piastów.

²¹ Powołuje się tu na autorytet A. Korobowicza i W. Witkowskiego, choć autorzy ci poprawnie i jednoznacznie piszą, że wymóg biernego prawa wyborczego dotyczy umiejętności czytania i pisania po polsku, A. Korobowicz, W. Witkowski, *Ustrój i prawo na ziemiach polskich*, Lublin 1994, s. 57.

art. 6 konstytucji. I tu wychodzi ostatecznie chyba szydło z worka. Autor zda się naprawdę nie rozumie popełnianych przez siebie błędów.

3.3. Z licznych zarzutów dotyczących Księstwa Warszawskiego Grzegorz Górski wybrał 14. Domyślamy się, że to te, które wydawały się najłatwiejsze do odparcia. I odniósł się do nich w sposób Go kompromitujący. Nie potrafił na nie udzielić odpowiedzi, bo zupełnie nie rozumie zarzutów.

3.4. A i w pozostałych wypowiedziach nie lepiej. Sporządzone przez nas przykładowe zestawienie niekonsekwencji wypowiedzi podręcznikowych uznano za nierzetelne (s. 431) i wynikające z *niewiedzy i złośliwości recenzentów* (s. 432). Czy to zasadna ocena?

3.4.1. Z odpowiedzi Grzegorza Górskiego wynika, że Sasi próbowali wprowadzić w Polsce rządy absolutne – co jest konstatacją poprawną, ale *zainteresowania wprowadzeniem zdecydowanych zmian w Rzeczypospolitej (...) nie przejawiali* (s. 432). Naszym zdaniem jest to po prostu sprzeczność.

3.4.2. W podręczniku stwierdzono, że akt unii horodelskiej ustalał, iż kołpak wielkoksiążęcy miał przydzielać król polski²², ale na tron polski miano powoływać wielkiego księcia litewskiego. W wyjaśnieniu Grzegorz Górski wskazuje, że jedno postanowienie rodzi jako skutek rozstrzygnięcie, które – czego wciąż nie dostrzega – to pierwsze wyklucza.

3.4.3. Grzegorz Górski uznaje za oczywistość, iż obowiązująca zasada jednomyślności nie obowiązuje, i że tego nie trzeba studentom wyjaśniać. Trudno.

3.4.4. Autor napisał w podręczniku o politycznej odpowiedzialności Rady Nieustającej przed sejmem, a równocześnie, że jej członkowie tej odpowiedzialności nie ponosili. To niemożliwe. W odpowiedzi na recenzję wskazuje, że chodziło mu o to, że członkowie Rady nie ponosili indywidualnej odpowiedzialności. Nie rozumie, że to co innego niż tekst, który zamieścił w podręczniku?

3.4.5. Konstytucja z 1815 r. miała przesądzać o tym, że Królestwo Polskie było niezależne od Rosji, ale od niej zależne. Grzegorz Górski wyjaśnia tę swoją niekonsekwencję tym, że konstytucja stanowiła o prawnej odrębności, a politycznej zależności Królestwa od Rosji. Nie znaleźliśmy przepisu, który by na taką zależność wskazywał. Zresztą i Grzegorz Górski tak uważa, skoro w podręczniku pisał o konieczności sięgnięcia po mechanizmy pozakonstytucyjne. Znowu nie rozumie, że tego pogodzić się nie da.

3.4.6. Zarzut dotyczący wskazania w podręczniku dwóch różnych terminów wkroczenia wojsk radzieckich na ziemie polskie, Autor odpiera wyjaśniając, że tak naprawdę nie chodziło mu o wkroczenie na ziemie polskie, lecz na centralne ziemie polskie. Czyżby też nie zauważył, że napisał coś innego?

²² Autor nie wyjaśnia, dlaczego decyzja polskiego króla nazywana jest równocześnie wyznaczeniem pretendenta i nominacją.

3.5. Wskazane przykłady podręcznikowej niekonsekwencji ich Autor wyjaśnia w sposób niepokojący. Uważa, że istotne jest nie to co pisał, lecz co miał na myśli, albo nie rozumie, że napisał co innego niż zamierzał.

3.6. Ostatnia już grupa składanych przez Grzegorza Górskiego wyjaśnień, to kolejne 7 punktów:

3.6.1. Zarzuciliśmy Grzegorzowi Górskiemu niepoprawność twierdzenia, iż *formalny początek [Królestwa Polskiego] przypada na moment koronacji Bolesława I Wielkiego w 1000 r. w Gnieźnie przez cesarza Ottona III*. W odpowiedzi Autor niegrzecznie odrzuca nasze racje²³ i przez 30 wierszy dość niejasno tłumaczy, że zjazd gnieźnieński miał duże znaczenie (s. 432–433). Nie rozumie zatem, że koronacja jest dokonywanym przez duchownego hierarchę ceremonialnym i formalnym aktem religijno-państwowym, którego cesarz żadną miarą wypełniać nie mógł.

3.6.2. W kolejnej kwestii zgadzamy się z Grzegorzem Górskim: Jacek Banaszek jest rzeczywiście znakomitym historykiem. Nie zmienia to faktu, że wbrew twierdzeniu podręcznika dzielnica senioralna nie była *w istocie terytorium koronnym*. Ten terminologiczny neologizm niepoprawnie usiłuje wiązać nowe cechy z używanym w historiografii pojęciem. Autor nie rozumie, że nie można dowolnie manipulować terminologią.

3.6.3. Zdaniem autora *Kilku uwag...* o znaczeniu chrztu w dziejach polskiej państwowości można cokolwiek przesądzać przez odwołanie do stwierdzenia H. Łowmiańskiego, że chrzest Polski wyznacza termin, przed którym państwo musiało powstać (s. 433)! A może Autor nie rozumie zwrotu *terminus ad quem*?

3.6.4. Grzegorz Górski nie widzi różnicy między nobilitacją i podszyciem się pod szlachectwo²⁴. Nie rozumie też co oznacza zamknięcie stanu szlacheckiego i wyjaśnia, że w związku z możliwością nobilitacji sejmowej *do końca Rzeczypospolitej w 1795 r. nie stał się stan szlachecki całkowicie zamknięty* (s. 433).

3.6.5. Zakwestionowanie przez nas tezy, iż parafie utworzone w 12 stuleciu w większości w niezmiennym kształcie funkcjonują po dzień dzisiejszy, dało Grzegorzowi Górskiemu podstawę do szyderstwa (s. 434), bo gwoli przykładu powołałszy zamieszczone na 3 stronach uwagi Z. Wróniszewskiego, dotyczące przekształceń sieci parafialnej w 15 w. w ziemi sandomierskiej. O dwunastowiecznej sieci parafialnej nie wiemy niemal nic. Liczne średnio-

²³ Tezę o koronacji Bolesława Chrobrego w 1025 r. podtrzymuje jeszcze Stanisław Szczur, *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2002, s. 74–75. Nie znamy natomiast żadnego studium, w którym ustalono by, że pierwsza w Polsce koronacja królewska miała miejsce w 1000 r.

²⁴ Nie dostrzega też konieczności respektowania następstwa w czasie przedstawiając wydarzenia z 14 w. jako następstwo piętnastowiecznych: *i tak było przecież jeszcze w XV w. – było wiele możliwości przenikania doń zwłaszcza zamożnych mieszczan. Dopiero w końcu XIV w...* (s. 433).

wieczne dokumenty natomiast potwierdzają zarówno tworzenie nowych parafii, jak i zmianę granic starych. Nie budzi też wątpliwości związek parafii ze szlachecką, jakże zmienną własnością, czego dowodzi właśnie studium Wroniszewskiego.

3.6.6. W związku z naszymi wątpliwościami co do władzy prawodawczej piastowskiego władcy Grzegorz Górski zapytuje: I czy nie jest prawdą, że Bolesław Krzywousty, (a zapewne i jego ojciec), na wiecach ogólnopaństwowych wydawali w porozumieniu z uczestnikami tych zgromadzeń prawa dotyczące najważniejszych spraw państwowych? My nie znamy żadnego takiego aktu, co nie powinno dziwić, wobec powszechności prawa zwyczajowego²⁵. Autor nie rozumie też, że stwierdzenie przezeń, iż kompetencja prawodawcza panującego zaczęła się rozwijać zwłaszcza od panowania Kazimierza Wielkiego, niełatwo pogodzić z innym, jakoby uprawnienia prawodawcze przysługiwały już pierwszym Piastom.

3.6.7. My z kolei nie możemy zrozumieć, dlaczego Grzegorz Górski tak zdecydowanie upiera się przy błędnym rozumieniu pojęcia indygenat, twierdząc, że jest to nadanie szlachectwa cudzoziemcowi, choć powołuje przy tym fragment syntezy Bardacha, w którym – co oczywiste – mowa jest o tym, że indygenat może otrzymać wyłącznie szlachcic (s. 434 pkt 7). Indygenat bowiem nie jest nadaniem szlachectwa, lecz uznaniem szlachectwa obcego za polskie. Nie potrafi dostrzec zatem zasadniczej różnicy między własną wersją, a przyjmowaną powszechnie.

3.7. Na ss. 435–440 Grzegorz Górski przekracza już granice przyzwoitości, bezpodstawnie porównując autorów recenzji do Józefa Stalina, kwestionując ich prawo do własnych poglądów, przypisując im jakieś wygodne dla Niego poglądy, by z nimi następnie się rozprawić, zarzucając im m. in. to, że są ludźmi wierzącymi. Ponieważ nie próbuje nawet sięgać po argumenty merytoryczne, nie widzimy powodu, by odnosić się do wypowiedzi zmierzających jedynie do okazania własnej wielkości i poniżenia recenzentów.

3.8. Podsumowując: swym wystąpieniem zatytułowanym *Kilka uwag o pewnej recenzji* jego Autor generalnie potwierdza zasadność naszych zastrzeżeń i utwierdza w przekonaniu, że nie powinien się brać za pisanie podręcznika z przedmiotu, którego nie zna.

3.9. Poddanie przed wydaniem pod ocenę recenzenta publikacji, to dowód dbałości wydawnictwa o jej poziom. Umieszczenie odpowiedniej informacji w książce, z wskazaniem nazwiska osoby udzielającej naukowej gwarancji, to oznaczenie jej znakiem jakości. *Historia ustroju państw* takim znakiem opatrzona nie została. Na tej podstawie wyprowadziliśmy wniosek, że cała praca nie była przedmiotem fachowej recenzji. Grzegorz Górski odrzuca ten

²⁵ Wyjaśniamy na wszelki wypadek, że słyszeliśmy o tzw. testamencie czyli statucie Bolesława Krzywoustego.

wniosek unikając jednoznacznej odpowiedzi i stawiając przewrotne pytanie: *Skąd ta niezmacona pewność, że nie było żadnej opinii w sprawie naszego opracowania?* (s. 438). Zgodnie z zasadą *negativa non sunt probanda* ocze-kiwalibyśmy wskazania, kto ocenił pozytywnie część podręcznika przygoto-waną przez Grzegorza Górskiego. Bo z faktu, że pozytywnie zrecenzowano część opracowaną przez Stanisława Salmonowicza, dla oceny walorów pozostajej nie wynika nic.

4. Koncepcja podręcznika. 4.1. Sama koncepcja podręcznika nie była przed-miotem naszego szczególnego zainteresowania i nie zamierzamy kruszyć kopii o wątpliwą skądinąd tezę, że *ogromny ilościowy wzrost liczby studentów nauk prawnych i pokrewnych wymusił konieczność powstania nowych podręczników* (s. 423), mimo, że jesteśmy przekonani, iż ten problem rozwiązuje przede wszyst-kim wielkość nakładu. Podobnie, jak i w innym miejscu należałoby zastanawiać się, czy z przekonania, że *szczegółowa faktografia siłą rzeczy nie utrwali się na dłuższy czas wśród naszych słuchaczy, natomiast realną pozostaje szansa, iż nawet przeciętny student zachowa owe dobitnie zaakcentowane uogólnienia* (s. 424) wynika jakikolwiek argument za dokonaniem w podręczniku tak zna-czącym rozszerzeniem zakresu chronologicznego, a zwłaszcza terytorialnego (s. 423), czyli rozbudowanie szczegółowej faktografii.

4.2. Przyczynę słabości założeń całej koncepcji podręcznika demaskuje Grzegorz Górski w swej odpowiedzi na recenzję konstatując, że opracowanie podręcznika jest rzeczą najtrudniejszą (s. 438), ponieważ – Jego zdaniem – trzeba wybrać *między dwoma w istocie możliwościami* metody pisania pod-ręcznika. Można wybrać metodę mniej ambitną, czyli dokonać plagiatu, lub postąpić bardziej ambitnie czyli prowokować (szokować?): *Można mianowi-cie wybrać wariant prostszy, to znaczy poddać niewielkiej modyfikacji dotychczas wydawane podręczniki, nadać im rys osobisty. Można również próbować iść drogą trudniejszą, pokusić się o nowe²⁶, czasem i prowoku-jące spojrzenie, nie spotykane w wydawanych dotąd opracowaniach. Pierw-sza droga jest łatwiejsza, ale mniej ambitna. Druga odwrotnie.* (s. 439). Jeśli jednak podręcznik ma realizować funkcję dydaktyczną, to trzeba zapytać, czy któreś z tych założeń tę podstawową funkcję uwzględni?

4.3. Istotną słabością książki jest jej schematyzm²⁷ i nadmiar nadmier-nych uproszczeń. Nie do nas należy wyjaśnienie przyczyn tej kolejnej niedo-skonałości.

²⁶ Nowość ujęcia Autor uzasadnia sięgnięciem do opracowań z okresu międzywojennego, a więc sprzed 70–80 lat (s. 439).

²⁷ Jakże inaczej traktować wypowiedź Grzegorza Górskiego w sprawie włączenia rozdzia-łu o Rzeczypospolitej do części podręcznika zatytułowanej *Absolutyzm w Europie* (s. 437 przyp. 11)? To wina historii, że nie dopasowała się do koncepcji Autorów podręcznika? A nie tylko Polska nie chce się dać wtłoczyć do schematu, bo nietatwo się zgodzić na zaliczenie do państw o ustroju absolutnym np. Zjednoczonych Prowincji, które także omawia się w części za-tytułowanej *Absolutyzm w Europie* (Rozdz. XXVII HUP). Szwajcarię zaś po prostu w tym prze-dziale chronologicznym podręcznika pominięto. Bo nie pasowała?

5. Wnioski. 5.1. Z odpowiedzi Autorów podręcznika nic nie wynika. Nadal nie wiadomo, czym kierowali się podejmując decyzję o napisaniu podręcznika. Nie wiadomo też z jakich zasad wynikała selekcja materiału. Dlaczego np. w *Historii ustroju państw* nie uwzględnia się kolebki ludzkości – Afryki i jej państw, dlaczego nie ma dziejów ustroju państwa kościelnego, dlaczego po macoszemu potraktowano Brazylię. Nie wiemy więc jaki czynnik przesądził o przyjętym kształcie podręcznika, w którym znalazło się mnóstwo szczegółów, a zabrakło miejsca na charakterystykę funkcjonowania państwa. Czy po nauczaniu się wszystkiego co znalazło się w podręczniku (nie wszystkie informacje są błędne), student będzie wiedział np. na czym polegają wybory? W efekcie przyjętego przez Autorów rozwiązania student musi się uczyć w obcych językach nazw jednostek podziału terytorialnego państwa, nazw ciał kolegialnych, czy wkuwać jak nazywano urzędników centralnych lub lokalnych. Czy na tym przede wszystkim polega sens dydaktyki historii państwa na wydziale prawa?

5.2. Ale najpoważniejszą wadą pozostaje niekompetencja podręcznika, którego współautorów nie można traktować *separatim*. Każdy z nich w swych wypowiedziach odnosił się do całego *opus*, ale żaden w swej wypowiedzi nie potrafił odeprzeć choćby części poważnych i do tego jedynie przykładowo stawianych zarzutów. Bowiem zmierzająca w tym kierunku teza Stanisława Salmonowicza: *każdy autor ma prawo do własnych interpretacji* (s. 424) całkowicie bezzasadnie sugeruje, że przedmiotem sporu jest jedynie interpretacja przeszłości. Zaś z wypowiedzi Grzegorza Górskiego wnosimy po prostu, że ma poczucie głębokiej krzywdy i zwyczajnie nie rozumie, czego się od jego podręcznika chce. Najwyraźniej jest głęboko przekonany, że tak, jak to On zrobił, należy właśnie pisać podręcznik akademicki. Wyjaśnianie tego stanu rzeczy już do nas nie należy.

5.3. Niezależnie od powyższego odpowiedzialnością za to ułomne dzieło obciążamy – nie kwestionując generalnie jego powagi – wydawcę, *Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis*, licząc, że także w trosce o własną renomę, wycofa ono tak fatalny podręcznik jak najszybciej z obrotu.

